Łódź, 1/VIII 1898 r.

№ 174.

Kalendarzyk tygodniowy.
Poniedziałek: Piotra Ap. w Okowach.
Wtorek: N. M. P. Anielskiej.
Środa: Znalezienie św. Szczepana M.
Czwartek: Dominika W., Arystarcha M.

Wschod g. 4 m. 23.
Zachód g. 7 m. 48.
Długość dnia g. 15 m. 25

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

Prosimy wszystkich prenumeratorów naszych, zamieszkałych przy ulicach, na których numeracyę domów zmienili, aby raczyli do administracyi podać nowe adresy, a to w celu uniknienia zwłoki w doręczaniu pisma.

Administracya „ROZWOJU“.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie. Salon artystyczny Benedykta 1.
Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).
Teatr. Przedstawienia niema.

OTTO BISMARCK.

Umarł człowiek, którego nazwisko głośnem było w Europie od lat czterdziestu.

Byli tacy, co wymawiali je z uwielbieniem, zapałem, korząc swe myśli i ducha przed „księciem żelaznym“, który uzyskał to miano nie za hart duszy i charakteru, ale za kult siły brutalnej.

Byli jednak tacy, którzy ze zgrozą patrzyli na wzmagające się wpływy potężnego prusaka, widząc w tem upadek cywilizacyi, wyzuwanie ludzkości ze wszystkiego, co szlachetne, uczciwe i wzniosłe; obdzieranie własnego narodu z wieńców sławy, jaka mu przypadła w dziedzictwie po wielkich poetach i myślicielach... Kancie, Goethem, Szylerze, Herderze, Humboldcie. A byli to ci, którzy nie pozbyli się najszczytniejszych dorobków wieków minionych: poszanowania praw jednostek i praw ducha, wzgardy dla siły brutalnej, nie popłynęli za prądem zmateryalizowania i rozluźnienia zasad moralności, którego wyobrazicielem był ks. Bismarck.

De mortuis aut bene, aut nihil — mawiali rzymianie.

Lecz Bismarck należy do historyi, działał publicznie.

To też na jego grób oprócz uwielbień i panegiryków czcicieli pięści, padnie nie jedno złorzeczenie i nie jedna gorzka łza skrzywdzonych, zmaltretowanych przez niego brutalnie zrosi jego mogiłę.

Otto Edward Leopold książę Bismarck pochodzi ze starożytnego rodu niemieckiego na Pomorzu. Urodził się 1 kwietnia 1815 r. w Schoenhausen w Starej Marchii. Po ukończeniu gimnazyum w Berlinie i odebraniu starannego wychowania, udał się do uniwersytetu w Getyndze.

Tu i w Berlinie gorliwie studyował prawo i jako student brał już udział w życiu politycznem, należał bowiem do burszenszaftów, które w owym czasie zupełnie inny miały charakter niż obecnie.

Po ukończeniu studyów służył wojskowo, jako ochotnik w pułku pomorskim. Potomek starej rodziny, której przodkowie nie jedną wyświadczyli usługę elektorom brandeburskim i królom pruskim, skoligowany z najpotężniejszemi rodami, miał ułatwioną karyerę polityczną. Od 1835 r. zajmował różne urzędy w sądownictwie i administracyi, w r. 1847 został deputowanym szlachty z prowincyi saskiej (Prusy); należał do krańcowej prawicy.

Od tej chwili rozpoczyna się jego właściwa działalność polityczna.

W burzliwych chwilach 1848 r. wstrzymał się od wszelkiej działalności.

W 1849 r. został wybrany deputowanym do izby drugiej. Tu zaznaczył wybitnie swoje przekonania i występował ostro przeciw nowoczesnemu systemowi reprezentacyjnemu, popierał absolutną monarchię i był stronnikiem wspólnego działania Austryi i Prus w sprawach niemieckich.

W 1851 r. zostaje już radcą tajnym i pierwszym sekretarzem legacyi, wkrótce potem posłem przy sejmie związkowym w Frankfurcie.

W r. 1859 przerzucił się na drogę dyplomatyczną, przez trzy lata był posłem w Petersburgu, później w Paryżu. W październiku 1862 r. został prezesem gabinetu i ministrem spraw zagranicznych.

Od tej chwili był on faktycznym kierownikiem zewnętrznej i wewnętrznej polityki pruskiej.

Umysł potężny, wsparty doświadczeniem, energia i stanowczość, chytrość, nieprzebieranie w środkach, uczyniły go najznakomitszym mężem stanu drugiej połowy wieku dziewietnastego i stworzyły potęgę Prus.

Jasno wiedział czego potrzeba, by ze słabego państwa uczynić potężne.

Dążył przedewszystkiem do wzmocnienia stanowiska Prus reformą wojskową, do osłabienia nadmiernego indywidualizmu Niemiec, zmniejszenia separatystycznych dążności stronnictw, zmuszenia do wspólnego działania dla dobra państwa i zniszczenia przewagi Austryi w sprawach niemieckich. Opozycyę zgnębiał surowemi rozporządzeniami prasowemi.

W roku 1864 zawiera traktat celny z państwami związkowemi, a 1865 r. — handlowy z Austryą.

Po śmierci króla duńskiego Fryderyka VII (15 listopada 1863 r.) wtrącił się do sprawy szlezwicko-holsztyńskiej i z pomocą Austryi wytoczył zwycięzką wojnę Danii. Na mocy konwencyi w Gasteinie (14 sierpnia 1865 r.) Szlezwik i Lauenburg dostały się Prusom, Austrya otrzymała Holsztyn.

Był to pierwszy tryumf militarny, wynikły z polityki Bismarcka; wkrótce nastąpiły inne.

Musiało nastąpić nieuniknione starcie z Austryą, która stale paraliżowała ambitne plany żelaznego księcia i wcale zaborczej polityki względem Danii nie chwaliła.

To też Bismarck nie zasypiał sprawy: przedstawił średnim państwom niemieckim projekt reformy konstytucyi związkowej, mający na celu odsunięcie Austryi od spraw związkowych.

Jak było do przewidzenia, projekt ten, zawdzięczając agitacyi i wpływom austryackim, upadł.

Wówczas Bismarck zdobył się na krok stanowczy, który miał zadecydować o przyszłości Prus: orężem zgnębić Austryę. Zawarł przymierze zaczepno-odporne z Włochami i wypowiedział wojnę.

Zdumiała się Europa i nazywano postępek Bismarcka wybrykiem szalonym, a krótkowidzący politycy widzieli już wojska austryackie w Berlinie; w samym Wiedniu tryumfowano, cieszono się, radowano się z tego, że zdarzyła się sposobność ukarania buty pruskiej.

Po paru miesiącach pod Sadową rozprysła się potęga Austryi, a nad związkiem niemieckim zaciężyła pikelhuba pruska. Europa zdumiała się powtórnie i na wpół z trwogą. na wpół z szacunkiem zaczęła spoglądać na gród nadszpreański.

Pokój zawarto w Pradze 23 sierpnia 1866 r. Austrya wykluczoną została z Niemiec, uznała rozwiązanie rzeszy, ustąpiła swoje prawa Prusom do księstw nadelbiańskich, zostawiła swobodę utworzenia związku państw północno-niemieckich, gdy południowym pozostawiono wszelką niezależność. Tak więc stanowisko Prus w rzeszy niemieckiej zostało utrwalone, hegemonia zdobyta.

Nie odpoczywał jednak na laurach naród pruski. Rozpoczęła się gorliwa praca koło organizacyi wewnętrznej, rozumie się według planów potężnego już księcia Bismarcka. Napotkały one zażartą opozycyę różnych stronnictw.

Lecz energia Bismarcka, umiejętność rządzenia zgnębiły opozycyę, a zamach Blinda na żelaznego księcia zjednał mu wielu niechętnych.

Utworzyło się potężne stronnictwo narodowo-liberalne, które we wszystkich kwestyach bezwarunkowo ulegało Bismarckowi.

Izba czyniła tylko to, co on chciał.

Uchwaliła olbrzymi kredyt na wojsko i marynarkę, zgodzono się na wcielenie do Prus Hanoweru, Hessyi, Szlezwig - Holsztynu, Nassau i Frankfurtu.

Utworzono związek północno-niemiecki, gdzie przodownictwo miał król pruski, zawarto traktat celny z państwami południowo-niemieckimi.

W ciągu paru lat uczyniono wiele, bardzo wiele.

Taki silny wzrost potęgi pruskiej zaniepokoił sąsiednie cesarstwo francuskie. Napoleon III zażądał kompensat za zdobycze pruskie, chciał zająć Luxemburg. Lecz i tu na konferencyach londyńskich zwyciężyła dyplomacya i przebiegłość Bismarcka: księstwo Luxemburskie uznano za neutralne, oddano pod protektorat Niderlandów.

Mimo pozornej chwilowej zgody między Prusami i Francyą, starcie między dwoma państwami stało się nieuniknionem, a więcej pożądał go Bismarck, poinformowany dokładnie o tem, co się działo we Francyi. Wiedział, że armia jej zdezorganizowana, był pewnym niemal zwycięstwa.

Pozorem do wojny posłużył zatarg o kandydaturę Leopolda Hohenzollerna na tron hiszpański.

Jak dalece prowokacyjną rolę odegrał tu Bismarck, najlepiej dowodzą opublikowane przed kilku laty tak zwane depesze emskie. Wojnę wypowiedziano 19 lipca 1870 roku.

I znowu Europa łudziła się; nikt prawie nie wierzył w zwycięstwo Prus, a lekkomyślni francuzi widzieli swe sztandary powiewające na bramie Brandeburskiej w Berlinie. Rozegrała się straszna tragedya wojenna. Nie pomógł zapał i męstwo francuzów; rozum, dobra organizacya wojenna wzięły górę.

Kolos gallijski runął do stóp zwycięzkiego germana.

Znany wszystkim przebieg tej wojny, znane są jej rezultaty.

Dnia 18 stycznia 1871 r. król pruski ogłoszony został w Wersalu cesarzem niemieckim.

Bismark za swe zasługi podniesiony do godności księcia i mianowany kanclerzem państwa.

Zamiast konglomeratu drobnych powaśnionych państewek powstało potężne cesarstwo niemieckie, wzbogacone zaborem terytoryalnym Alzacyi i Lotaryngii i 5 miliardami kontrybucyi wojennej.

Nie wiele znaczące Prusy stały się jednem z pierwszych państw w Europie.

Cała Europa słuchała głosu żelaznego księcia. Rosła potęga Niemiec, rosła buta kanclerza państwa.

Rządził Niemcami niepodzielnie przez lat dwadzieścia, aż stał się niemożliwym u steru państwa i dostał od młodego cesarza dymisyę, osłodzoną nadaniem tytułu i prezentów.

Świeże są to czasy; pamiętamy je wszyscy. Nie będę więc się rozwodził nad działalnością księcia w ostatnich dniach jego rządów.

Zasługi jego dla Niemiec są olbrzymie, bezsporne.

Czy jednak protegowanie siły przed prawem na dobre wyszło narodowi „filozofów i nauki"? Czy ziarno jadu niemoralności, rzucone w umysły współczesnych działaczy politycznych, nie cofnęło rozwoju cywilizacyjnego? Są to pytania, na które odpowiedź już teraz dać można.

Widzimy, że to, co brutalną siłą Bismarcka zostało dokonane, już teraz się chwieje.

Przeciw trójprzymierzu powstał związek rosyjsko-francuski, krępujący Niemcy. Prawa wyjątkowe przeciw socyalistom pomogły do wzmożenia się w siły tego stronnictwa.

Brutalne prześladowanie polaków wzmogło ich ducha narodowego.—Owa osławiona jedność niemiecka rozpada się. Świeże zajście z księciem Lippe-Detmol, dążenia separatystyczne w południowych Niemczech są to fakty znamienne, dające wiele do myslenia.

Potężną indywidualnością był Bismarck, lecz wielkim człowiekiem nie był. By zasłużyć na to miano, trzeba być człowiekiem o charakterze czystym, zostawić w spuściźnie ludzkości coś, coby było światłem jej przewodniem.

Bismarck zostawił państwo potężne, lecz zbudowane na kruchych podstawach, stworzył system polityczny, który jest zaprzeczeniem cywilizacyi.

Zrzucony z władzy, pluł na to, co poprzednio uwielbiał.

Takim ludziom w udziale przypada sława Herostrata. *Wł. R.*

Zygzaki.

Dowiadujemy się, że jedna z tutejszych większych firm fabrycznych, która będzie wkrótce obchodziła 75-letni jubileusz swego istnienia, ma zamiar ufundować instytucyę dobroczynną i w ten sposób uczcić tak pamiętny dla niej dzień.

Rzecz to godna pochwały.

Dotąd obchodzono u nas podobne jubileusze wykwintnemi śniadaniami, przyjmowaniem hołdów, prezentów, kwiatów od pracowników, a o jakimś dobrym uczynku, o odwdzięczeniu się w ten lub inny sposób społeczeństwu, w którem znalazło się przytułek i złoto, zapominano.

Wszędzie u nas niemal w Królestwie brak odpowiednich ilości instytucyj dobroczynnych, a cóż mówić o Łodzi.

Tutejsze Towarzystwo dobroczynności wprost jest krępowanem w swej działalności brakiem funduszów.

Wpływa na to dziwna obojętność ogółu. Ludzie bogaci zalegają w składkach, nie zapisują się na członków, wiele firm należy np. do Towarzystwa dobroczynności, jako firmy, gdy współwłaściciele ich i wyżsi urzędnicy skąpią na opłacanie składek i do Towarzystwa nie należą.

Dużo przyczynia się również do nienależytego funkcyonowania naszej filantropii ta okoliczność, że brak tu ludzi, mogących czas jej poświęcić.

Nie zdecydowano jeszcze, jaką instytucyę wyżej wymieniona firma ma zamiar założyć.

My ze swej strony pozwolimy sobie podsunąć myśl ufundowania domu podrzutków.

O potrzebie jego w Łodzi nikt nie wątpi. Byłoby to najodpowiedniejsze upamiętnienie dnia jubileuszowego.

* * *

Kto cokolwiek dłużej pomieszka w Łodzi, ten przyzwyczaja się powoli do różnego rodzaju niewinnych, figielków i zręcznych geszefcików, które gdzieindziej etyka, moralności publicznej piętnuje wcale nieestetycznem mianem. Ale, aby ktoś w obronie interesów prywatnych nadużywał szanowanego powszechnie powołania lekarza o tem nawet w Łodzi dotychczas niesłyszano. Tymczasem przed paru dniami zjawił się w naszej redakcyi pewien jegomość o bardzo surowej minie i mianując się lekarzem, zmonitował nas energicznie za wiadomość pomieszczoną w ostatnich numerach o panujących epidemicznie wśród dzieci w okolicach Łodzi: biegunce, ospie błonicy, szkarlatynie i odrze.

— Jak panowie możecie trwożyć ludność alarmującemi pogłoskami, tembardziej gdy one są z gruntu fałszywe. Jako lekarz zapewnić panów mogę, że nigdy okolice Łodzi nie cieszyły się większą zdrowotnością.

— Ależ panie—wiadomość tę mamy od jednego z bardzo poważnych lekarzy łódzkich.

— Wprowadzono was w błąd i tyle—ja wam to mówię.

Jak się następnie okazało, ów pseudo lekarz, działający w interesie jednego z właścicieli letnich mieszkań pod Łodzią, zatrwożonego o własną kieszeń—nigdy lekarzem nie był i nigdy nic wspólnego z medycyną nie miał—użył zaś tytułu lekarza jedynie dla tego, aby wywrzeć nacisk na redakcyę i odwołanie niemiłej mu wiadomości tym łatwiej spowodować.

Z drugiej strony zaznaczyć nam wypada, iż nietylko od wspomnianego wyżej lekarza, ale z wielu innych źródeł mamy potwierdzenie o panujących epidemicznie w okolicach Łodzi chorobach, co wreszcie w obec dżystej i chłodnej pory i przy raptownych zmianach temperatury jest rzeczą bardzo naturalną. Więc nawet przybranie się w togę medycyny niedoprowadziło pana pseudo lekarza do pożądanego celu.

KRONIKA.

Statystyka kościelna. Z powodu podniesionego przez nas głosu w kronice tygodniowej przeciw p. J. K. Simonsenowi, nie zawadzi podać ciekawym czytelnikom statystykę archidyecezyi warszawskiej, która ma w Warszawie 12 parafii, 12 kościołów filialnych i 2 klasztory żeńskie, (a to wedle rubryceli, czyli kalendarza kościelnego), na prowincyi 273 parafie, 11 kościołów filialnych i 2 klasztory męzkie, nie licząc różnych kaplic. Cała ludność stanowi 1,430,550 dusz, których posługę duchowną spełnia 500 kapłanów. Alumnów w seminaryum 119, którzy przygotowują się do pracy kapłańskiej.

---

69)

RYCERZE JASZCZURKOWI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XV WIEKU

przez

A. Chleboradzkiego.

(*Dalszy ciąg — patrz № 172*).

— W imie Ojca i Syna i Ducha świętego Amen. My tu zebrani zaprzysięgamy, że będziemy stać w obronie ziemi naszej, praw naszych i swobód, które nam Bóg wszechmocny przeznaczył, praw tych będziemy bronili do ostatniej kropli krwi, aż wyplenimy nierząd, łupiestwo i gwałty jakie się na tej ziemi za rządów krzyżackich powtarzają, tak nam dopomóż Panie Boże Wszechmogący a Ty Najświętsza Matko miej w opiece nasze Jaszczurowe bractwo. Amen.

— Amen, powtórzyli wszyscy zebrani i ręce trzymane do góry z wyciągniętemi palcami opadły na dół.

Część szlachty z kościoła św. Andrzeja w Toruniu poszła do burmistrza Telimana von Wege.

Tam zastali panią Karolinę von Wege niezmiernie smutną i bardzo bladą, aż wszyscy dziwić się poczęli.

Z dawnej otyłej postaci zrobiła się z niej drzazga prawie.

Mówiono, że los syna tak ją martwi, tymczasem w rzeczywistości oddziałała na nią ta noc w podziemiach zamku Płęchowskiego.

Straszna to była noc. Karolinę okrytą plaszczem znaleźli z ogryzionemi palcami zemdloną na kamiennej zimnej posadzce w kaplicy grobowej w wieży Płęchowskiej.

Po przywróceniu do przytomności długo chorowała z przeziębienia na dziwną gorączkę, podczas której opowiadała przerażające sceny. Coś mówiła o pięknej hrabiance z Aldburga, o trzech rycerzach, a często powtarzała nazwisko rycerza Rusdorfa.

Doktorzy odczyniali czary, kadzili, wyświęcali djabła, nic nie pomagało—gorączka nie ustępowała długo, a z nią majaczenie.

Po paru tygodniach długiej choroby poczęła przychodzić do siebie chora i dzięki silnej organizacyi ciała wyleczyła się zupełnie.

Ale od tej pamiętnej nocy nigdy nie spała zupełnie spokojnie. We śnie ukazywały się jakieś cienie, tak że od czasu do czasu słyszeli otaczający nazwisko jakiegoś rycerza z Aldburga i hrabianki Zofki.

Ten niespokój przypisywała widzeniom, jakie miała z powodu złamania losu jedynemu synowi, za którym tęskniła niezmiernie.

Rzeczywiście pobyt Tolka bardzo dobrze na nią oddziaływał, ale Tolko bywał tylko gościem w domu.

Błagała go nieraz aby dłużej pozostał, ale on, odpocząwszy, w nową wybierał się drogę i pędził w świat, nie dając o sobie wieści po parę miesięcy.

Dobrze już było nadedniem, kiedy rycerze wprowadzeni zostali do domu pana Telimana.

Pani domu niezwracała dziś uwagi na to, że wcale nie jest to pora na wizytę. Usposobienie jej zmieniło się bardzo, nie bacząc zupełnie na to, że przybyli sami związkowcy, podniosła się z łoża i sama chętnie ich przyjmowała.

W dażej izbie wystawiono napoje na stoły i suche mięsiwo, półgąski i szynki wieprzowe dymione, a także różne ryby w kwasie zachowane. Panowie jedli to a radzili.

Podniósł się pierwszy Ezegenberger i rzekł:

— Kochany Ottonie, córka twoja niezawodnie żyje, nie znaleźliśmy jej ciała, to najlepszy dowód, że jej niezamordowano. Ja też rozesłałem wszystkich moich znajomych dworzan i służbę na zwiady. Miałem sto czerwonych złotych uzbieranych, których mi krzyżacy nie zabrali jeszcze. Te pieniądze wypłaciłem na drogę ludziom i kazałem ich nie oszczędzać byleby ją odnaleźli. Mają opowiadać, że kto ją odstawi żywą do mnie lub do was, dostanie 50 dukatów złotem.

Tolko, który słuchał tej mowy chciwie, rzucił się do nóg Ezegenbergerowi i dziękował mu za tą szczerą pomoc.

Hans podniósł go i posadził na ławie, a potem zwrócił się ku młodym rycerzom i rzekł:

Nie mogę ci ja jechać za białogłową, bo mam tu ważne sprawy, ale wy rycerzyki powinniście wziąć chleba w wozach i wyruszyć. Wasza to rzecz wyrwać dziewojęz rąk niecnych krzyżaków, a ocalić jej, niewinność i wdzięk.

Mogę wam wskazać drogę, bo wiem kędy ją można szukać.

— Gdzie, gdzie pytano?

— Najpierw w zamku krzyżackim zasięgnąć języka.

— Prawda, odezwało się kilku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Posiedzenie zarządu towarzystwa wzajemnej pomocy majstrów fabrycznych, odbędzie się w sobotę dnia 6 sierpnia o g. 8 wieczorem w lokalu własnym przy ul. Głównej 17.

Ze statystyki chorób zakaźnych w Łodzi. Komitet hygieniczny Towarzystwa lekarskiego skonstatował, że w okresie czasu od 1 (13) maja do 1 (13) czerwca r. b. zanotowano 236 przypadków chorób zakaźnych.

Z liczby tej przypada na:

1) odrę 112, koklusz 37, ospę 18, biegunkę krwawą 14, tyfus i błonicę (dyfteryt) po 12, torebkowate zapalenie migdałków 10, ospę wietrzną 9, płonicę (szkarlatynę) 8, gorączkę połogową i gruźlicę po 2;

2) wschodnią część miasta 155, zachodnią tylko 81, północną 109, południową 127, krańce miasta (północny 46, południowy 34) 80, śródmieście (cyrkuł II—63, cyrkuł III—93) 156.

Połowę prawie zanotowanych przypadków stanowi odra, którą przeważnie (55) notowano w cyrkule 3-im. Największa liczba przypadków kokluszu przypada na kraniec północny miasta.

Wogóle zanotowano o 98 przypadków chorób zakaźnych więcej niż w poprzednim miesiącu, na co wpłynęło wzmożenie się ospy, błonicy i zwłaszcza odry, której było o 72 przypadki więcej.

Cyfra śmiertelności z chorób zakaźnych za czas sprawozdawczy wynosi 106, t. j. o 7 więcej niż w miesiącu poprzednim.

Ze szkoły handlowej. Naznaczony na dyrektora szkoły handlowej w Łodzi p. Garszyn, we środę opuszcza Petersburg i przyjeżdża do Łodzi prawdopodobnie w piątek.

Czytelnia towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli wyzn. mojż. mieści się obecnie przy ul. Piotrkowskiej 18, m. 31.

Wieczory symfoniczne. Niektórzy z publiczności zwrócili się listownie z prośbą do p. Sonnenfelda, aby wieczory symfoniczne jego orkiestry w hotelu Angielskim urządzane, odbywały się nie w piątki, lecz w soboty, jako w dniu poprzedzającym święto, dogodniejszym dla przepędzenia wieczoru.

Koncerty. Koncerty p. Sonnenfelda w hotelu Angielskim niezwykłem cieszą się powodzeniem.

Pomimo chłodów i deszczów ogródek w sobotę i niedzielę przepełniony był publicznością, która rzęsiście oklaskiwała znakomitą grę orkiestry i dzielnego jej dyrektora.

Wczorajszy program koncertu złożony był z samych tylko utworów kompozytorów polskich.

Wieczory muzyczne. Mieszkańcy Łodzi, zwłaszcza fabrykanci i pracownicy kantorowi, zwykle przepędzają wieczory zimowe przy dźwiękach muzyki, bądź to w restauracyi, bądź na koncercie, bądź też w tingel-tanglach, po których pozostały już tylko przykre wspomnienia.

Obecnie niewielka zaledwie liczba restauracyi otrzymała pozwolenie na orkiestry w lokalu, a tingel-tangle wskrzeszone już nie będą.

Okoliczność ta nasunęła myśl jednemu z mieszkańców tutejszych urządzenia w zimie wieczorów muzycznych w sali koncertowej, to też w tym celu traktuje już z p. Sonnenfeldem o przyjazd do Łodzi na dwa miesiące zimowe.

Umowa prawdopodobnie przyjdzie do skutku.

Urlop. Wiadomość o wyjeździe na urlop pana Iwanowa, naczelnika rezerwy policyi łódzkiej, pomieszczona w № 172 „Rozwoju“ była przedwczesną.

Licytacye. Jutro w rządzie gubernialnym piotrkowskim odbędzie się licytacya na zabrukowanie ulicy Juliusza w Łodzi od sumy 8108 rs. 91 kop. in minus.

Ofiary. Dla biednej rodziny Dłużniewskich złożyli w naszej redakcyi Eugenia Nelken z Rudy Pabianickiej rs. 3, H. H. kop. 50 i I. Skalecki kop. 30.

Wypadki w fabryce. W dniu 27 lipca w fabryce Gustawa Lemana, przy ulicy Piotrkowskiej pod № 184, robotnikowi Fryderykowi Olbrychtowi tryby oberwały palec wskazujący u ręki lewej.

— W dniu 28 b. m. w fabryce Scheiblera, przy ulicy św. Emilii pod № 5, robotnik Franciszek Domigajło złapany został za rękaw przez walce, które zraniły mu niebezpiecznie rękę wyżej łokcia.

O bilet. Pasażer kupujący bilet na jednej ze stacyi kolei wiedeńskiej do Koluszek, po zapłaceniu należności zapomniał wziąć biletu z okienka kasowego, gdy zaś w tej chwili wrócił po niego, kasyer zapomnianego biletu nie zwrócił i zmusił pasażera do wykupienia drugiego biletu.

Zdaje się, że odnośne przepisy kolejowe, zalecające kasyerom pierwej pobrać pieniądze, a następnie dopiero wydać bilet pasażerowi, tem samem wkładają na kasyerów obowiązek dopilnowania, by pasażer odebrał bilet, za który należność wniósł z góry. Lecz na naszych kolejach żelaznych przepisy istnieją widocznie po to, aby nie były wykonywanemi.

Skoszewy. Parafia Skoszewy, położona dwie mile za Bałutami w dość głębokim wąwozie, posiada kościół mały, drewniany, z gruntu zabiegami miejscowego proboszcza, ks. Ludwika Lewandowskiego odrestaurowany. W kościele tym znajduje się obraz Matki Bożej, wielu łaskami słynący. To też na 15 sierpnia podąża tu na odpust sporo pątników, by tej Matce Bożej polecić swą dolę i niedolę. W tym roku wygłosi tam słowo Boże znany z kaznodziejskiego zapału ks. Bielecki, proboszcz z Gałkowa.

Szkoła handlowa w Zgierzu. Naznaczony na dyrektora szkoły handlowej prof. Sitewskij przyjeżdża 4 b. m. do Zgierza.

Jubileusz. Towarzystwo strzeleckie w Konstantynowie wczoraj i dziś świętuje 75-letni jubileusz swego istnienia.

Wczoraj o 11 rano liczne grono członków łódzkiego Towarzystwa strzeleckiego wyruszyło z ulicy Konstantynowskiej pojazdami do Konstantynowa.

Uderzenie pioruna. Onegdaj około godziny 5-tej po południu na stacyi Rogów miało miejsce następujące zdarzenie; podczas gdy deszcz lał strumieniem, piorun nie poprzedzany grzmotami uderzył w komin domu, zamieszkałego przez zawiadowcę st. p. Malikowskiego, odłamując kawałek gzemsu, po czem wpadł do mieszkania, niosąc za sobą tumany sadzy przez dwa pokoje, jadalnię, i salonik, pozdzierał i zbrudził tapety, przebił sufit w dwóch miejscach niszcząc przy tem ramy wiszących na ścianie obrazów, i skrył się w niezbadanym dotychczas miejscu.

Domownicy pomimo że byli naocznymi świadkami, nie odnieśli żadnych obrażeń cielesnych z wyjątkiem teściowej zawiadowcy p. Pietraszewicz, której piorun opalił włosy na wierzchu głowy.

Brzeziny. Na Przemienienie Pańskie przypada w Brzezinach w kościele poklasztornym odpust, który w tym roku wypadnie w sobotę. Władza archidyecezyalna na prośbę tutejszego rektora zwolniła wskutek tego odpustu całą parafię.

Napad. W nocy na 27 lipca na mieszkanie letnie p. Augusta Teschicha w Radogoszczu napadło dziesięciu drabów w celu grabieży.

Widząc to stróż nocny, zaalarmował mieszkańców domów sąsiednich i począł strzelać z rewolweru.

Spłoszeni strzałami stróża rabusie zbiegli, dopiero dziś policyi śledczej udało się natrafić na ślad i wykryć jednego z uczestników napadu w osobie Juliana Wojciechowskiego, który został osadzony w areszcie.

Śledztwo w celu wykrycia innych wspólników rozpoczęto energicznie.

Pożar w Gałkowie. W sąsiednim nam Gałkowie w piątek o 2-ej po południu spaliła się osada Maryanny Nowackiej, ubezpieczona na 200 rubli. Ogień, zawdzięczając energicznemu kierunkowi akcyą ratunkową tamtejszego pisarza gminnego p. Aleksandra Milewskiego, umiejscowiono; inaczej cała gęsto zaludniona wieś mogłaby pójść z dymem.

Wykrycie paserów. W dniu 29 lipca z magazynu Hersza Maltera, przy ulicy Piotrkowskiej pod № 130, skradziono ubrania i towar wartości przeszło rs. 300.

Policya śledcza rzeczy skradzione odebrała od niejakiego Józefa Kaleckiego, który nabył je od Rosena i Hohnunga.

Wszyscy trzej zostali aresztowani.

Wykrycie złodziei. Dwa tygodnie temu w Konstantynowie z mieszkania Ludwika Lange skradziono różne rzeczy wartości rs. 392.

Obecnie policya śledcza wykryła sprawców kradzieży w osobach Daniela i Ludwiki Pinkowskich, którzy po przyznaniu się do winy zostali aresztowani.

Z WARSZAWY.

W towarzystwie pracowników handlowych. Celem onegdajszego zebrania członków Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników handlowych m. Warszawy była kwestya nabycia siedziby własnej.

Wniosek ten objaśniony szczególowiej przez przewodniczącego p. Dubownika, proponuje kupno posesyi na rogu ulic Śliskiej i Siennej, przedstawiającej warunki wielce dogodne.

Posesyę nabyła delegacya złożona z pp. Stef. Beina, Ig. Mąkowskiego, Igacego Dubownika i Ryszarda Machlejda dla przelania tytułu jej własności na rzecz Towarzystwa, o ile zebranie ogólne kupno samo zatwierdzi. Szacunek posesyi wynosi 70,000 rb. płatnych w połowie zaraz, w drugiej za lat cztery. Obszar placu 62 łokcie głęb. i 65 długości; dochód roczny „brutto“ 5,874 rb. „netto“ 4574 rb.. W szacunku mieści się kilka tysięcy rb. pożyczki Tow. kredytowego miejskiego, po których spłacie nabywcy będą w możności korzystania z pożyczki nowej, o wiele znaczniejszej. W stosunku do obszerności placu cena łok. kwadratowego wynosi 18 rb.

Po otwarciu w sprawie tej dyskusyi, uwydatniły się dwa prądy: jeden za, drugi przeciw proponowanemu kupnu. Dyskusye jak zawsze na ogólnych zebraniach Towarzystwa, prowadzone były żywo.

Ze zdań przeciwników, przemawiających na niekorzyść kupna i w ogóle nie opierających się na żadnych poważniejszych podstawach, należałoby wyróżnić tylko zdanie p. Muśnickiego, który ze względu, iż lepiej jest zgrzeszyć zbyteczną ostrożnością, aniżeli jej brakiem, proponował wybór jeszcze jednej komisyi technicznej, któraby dokonałaby szczegółowych oględzin posesyi, i zdanie swoje w tej mierze wypowiedziała. Za to obrońcy kupna walczyli argumentami o wiele wymowniejszemi, przedstawiając namacalne korzyści z nabycia proponowanej posesyi.

Twierdzenie swoje mogli oni poprzeć faktem wymownym, a mianowicie, iż posesya znajduje już w chwili obecnej amatorów, dających o 5000 rb. więcej od umówionego szacunku. Głos zwolenników wykazał większość absolutną, z ogólnej bowiem liczby 128 członków, obecnych na posiedzeniu, za kupnem oświadczyło się głosów 117 przeciwko tylko 11.

Nabycie posesyi zatwierdzono.

Dom nabyty przez Towarzystwo posiada dotąd tylko jeden front murowany od ulicy Śliskiej. Front od ulicy Siennej zajmuje budynek drewniany, który też w przyszłości ma być zwalony i zastąpiony budynkiem murowanym z wyłącznem przeznaczeniem na lokal klubowy.

Od doprowadzenia do skutku tego ostatniego projektu Towarzystwo wszakże w tej chwili jest jeszcze daleko. Rozporządzając skromnym funduszem specyalnym, wynoszącym zaledwie 26,000 rs., zrobiło ono i tak interes doskonały przez nabycie placu i domu dochodowego. Posiadanie pierwszego pozwoli mu bowiem dążyć coraz pewniej do celu ostatecznego: wzniesienia siedziby własnej; posiadanie drugiego zapewnia dobrą lokatę dla poważnego kapitału.

W dalszym ciągu posiedzenia załatwiono jeszcze dwie sprawy z nabyciem kupna związane formalności w przyjęciu zapisu ś.p. Czabana na rzecz kupna przymusowego i upoważnienia zarządu do lokowania kapitału zasobowego i sum specyalnych na hypotece nowonabytego domu.

Korespondencye.

Londyn, 26 lipca.

Książę Walii, następca tronu, będąc w odwiedzinach na wsi u barona Rotszylda, pośliznął się na wschodach, upadł i uszkodził sobie kolano. Sądzono z razu, że to tylko silna kontuzya, po powrocie do Londynu pokazało się jednak, że błona i jabłko kolanowe „la rotule“ zostały strzaskane. Wypadek ten, sam w sobie nieznaczący, wywarł na tutejszej społeczności żywe wrażenie. Nie potrzeba przypominać, że ks. Walii jest najpopularniejszą osobistością z rodziny królewskiej, że jest całe stronnictwo, które gani królowę, iż

go uporczywie od wszelkiego udziału w sprawach publicznych oddala i że powszechnie żałują go, iż bliski 60 roku życia, strawiać je musiał na ceremoniach otwierania szpitalów, kładzenia węgielnych kamieni pod mosty i koszary, i tym podobnych czczych obrzędów. Żałują jego steranych zdolności. Wogóle istnieje silnie zakorzenione przekonanie, że nigdy królem nie zostanie. Stara królowa mimo 79 lat życia, może żyć łatwo jeszcze jakich lat dziesięć. Nikt nie wyperswaduje publiczności, że ten świeży wypadek jest następstwem ataku apopleksyi, który go miał powalić na wschodach zamku Waddesdon i przypuszczają, że po tym pierwszym lekkim, nastąpią dwa drugie, tragiczne.

Niema potrzeby rozwodzić się nad temi ewentualnościami, które absorbują w tej chwili uwagę powszechną. Wystarcza sam fakt, że następca tronu skazany jest na dwumiesięczną nieruchomość. Pielęgnowany przez żonę i będąc w ręku najlepszych chirurgów i doktorów, wyleczy się, ale prawdopodobnie pozostanie na resztę życia kulawym. Takie prognostyki słyszę z ust specyalistów. Zachmurzyło to i koniec letniego sezonu londyńskiego, którego towarzystwo znajduje się w ciągłem i bezpośredniem zetknięciu z rodziną królewską i członków takowej. Nie przeszkodziło to wprawdzie zwykłemu odjazdowi królowej na wyspę Wight, ale nie będzie tam dorocznych zabaw podczas regat, i spodziewany przyjazd cesarza Wilhelma, który miał być symptomem zupełnego pojednania dwóch dworów, nie będzie miał miejsca. Daje to wszystko okazyę pesymistycznym obserwatorom do wysnucia całej sieci wielkich następstw z drobniutkich przyczyn.

Wogóle panuje tutaj zupełny spokój i nie ma najmniejszego wypadku jaskrawszego, któryby absorbował uwagę publiczną. Sesya parlamentarna dogorywa, ale nie interesuje masy narodowej. Możnaby powiedzieć, że przestała ona przywiązywać wagę do reform wewnętrznych. I tak: zawotowanie przez Izbę gmin ustawy, zabezpieczającej samorząd administracyjny Irlandyi, nie zgorączkowało nikogo — nawet irlandczyków! Prasa postępowa, która ongi tyle kopij za tę sprawę skruszyła, ogranicza się do ironicznego spostrzeżenia, że wszystko na świecie da się zrobić siłą pieniędzy. Tak samo, jak w końcu zeszłego stulecia przekupstwem zniweczyła Anglia konstytucyę Irlandyi i dokonała Unii, tak samo teraz zapłaciła arystokracyi gruntowej w Irlandyi sumę 330,000 f. szt. rocznie za to, ażeby się zgodziła na oddanie zarządu prowincyonalnego wszystkim warstwom narodu.

Wyłączono wprawdzie z góry katolickie duchowieństwo z udziału w radach hrabstw, z obawy ich wpływu na masy krajowe, ale leży na dłoni, że ten ostracyzm, niesprawiedliwiony, nie będzie się mógł utrzymać.

Tymczasem, nawet ta doniosła reforma nie zbudziła opinii z letargu, w którym jest pogrążona. Potrzebaby takiej magnetycznej osobistości, jaką był Gladstone, aby zelektryzować społeczeństwo i wciągnąć je do areny publicznej.

Niema go, ale napomnienia jego zaprzątają komitet, który pod honorową prezydencyą księcia Walii a istotną księcia Westminsteru, zajmuje się projektami uwiecznienia pamięci wielkiego męża stanu. Komitet ten zdecydował, że wzniesione będą trzy posągi dla Gladstona w trzech stolicach krajów koronnych, w Edynburgu, Dublinie i Londynie. Ten ostatni ma być wzniesiony na skwerze przed Opactwem Westminsterskiem i Parlamentem, co nie wyklucza ani nagrobku we wnętrzu katedry, ani posągu w Parlamencie. Dotąd zatem zdecydowano pięć posągów, nie licząc tego, który z publicznych składek wzniesie mu liberalne stronnictwo! Oxford pragnie także uczcić pamięć męża, który był najznakomitszym z jego alumnów. Jest tedy pole otwarte dla rzeźbiarzy angielskich. Szkoda tylko, że ten dział sztuki niema chwilowo wielkich, genialnych przedstawicieli tutaj. Oprócz p. Onolow Ford i Thornycraft, nie można wymienić żadnego wybitniejszego dłuta. Był jeszcze trzeci, wielce obiecujący talent, p. Konrad Dresler, ale w ostatnich czasach rzucił się do otwierania zakładów ceramiki w rodzaju Della Robia, i jeżeli wywołał renesans tej wielce interesującej gałęzi sztuki, to zaniedbał monumentalną rzeźbę. Posągi Gladstona zajmują nietylko rzeszę artystyczną, ale i świat polityczny, który żadnej kompetencyi w rzeźbie nie posiada. Spory się toczą, jak rzeźbiarze mają przekazać potomności figurę Gladstona.

Minęła już epoka klasycyzmu pod wpływem której kobiety Anglii ofiarowały ks. Wellingtonowi nagi posąg Achilesa, stojący w Hyde-Parku, albo epoka, w której Robert Peel odziany został w rzymską togę. Nikt nie życzy sobie takiego anachronizmu i chociaż tużurek jest prozaiczny sam w sobie, nie będzie można obyć się bez niego na posągach. Prawdopodobnie rzeźbiarze osłonią go togą doktorską Oxfordu o bogatych fałdach, ale nie będą mogli uczynić to wszyscy. Jak wybrną z trudności, nie wiadomo, lecz myśl rzucona przez znawców sztuki, aby choć jeden lub dwa z tych posągów powierzyć dłutu wielkich rzeźbiarzy francuskich, jak Rodin, Dalou, Mercie etc., obraziła narodową dumę społeczności, która nie chce się do swej niższości artystycznej przyznać. Będziemy tedy mieli posągi mierne ale angielskie.

Liberalne stronnictwo, które zamierza uwiecznić pamięć swego byłego przywódcy, nietylko posągiem ale i instytucyą użyteczności publicznej, nie powzięło jeszcze stanowczej decyzyę; prawdopodobnie zjednoczy się w projekcie zbudowania gmachu dla pomieszczenia biblioteki, którą Gladstone utworzył w Hawarden i oddał na użytek studentów teologii i literatury klasycznej. Ta biblioteka pod nazwą św. Doniela, mieści się w żelaznej budowli w parku Hawarden. Wypada dać jej pomieszczenie wygodniejsze, a zasługuje na nie przez dobór dzieł i ich ilość.

Na zakończenie wiadomość, która zdziwi niejednego z czytelników, żyjącego w przekonaniu, że Anglia jest krajem wysoko rozwiniętej hygieny, i że jej zawdzięcza wzorowe sanitarne warunki. Otóż parlament przeprowadził bill, mocą którego szczepienie ospy nie będzie na przyszłość obowiązkowem lecz zostawione zostaniedobrej woli rodziców. Oddawna było tutaj wielu fanatyków, którzy wszelkimi sposobami sprzeciwiali się szczepieniu ospy, i towarzystwo Anti-Vaccination werbowało stronników, szczególniej pomiędzy pospólstwem, Byli także i lekarze, którzy wyzyskiwali uprzedzenia masy dla swej osobistej popularności. Nikt jednak nie sądził, ażeby rząd wziął inicyatywę projektu, który całe ciało lekarskie przez organ swych znakomitych powag, potępia i uznaje za szkodliwy dla zdrowia publicznego. Demagogia krzykliwa, fanatyczna i nieobeznana z naukowymi pewnikami, zdecydowała jednak inaczej i rząd pod jej naciskiem przedłożył bil, który cofa Anglię do epoki przed Jennerowskiej. W świetle tego wypadku można zrozumieć, dlaczego kraj tutejszy nie posiada i posiadać nie będzie instytutów Pasteur'a.

Z kraju.

Ozorków. W dniu 23 z. m. w wieczór przybył tutaj na wizytacyę parafii ewangelickiej superintendent Manitius. Zamieszkał u pastora miejscowego Lemona.

W następny dzień niedzielny większą część czasu spędził superintendent w kościele, przystrojonym wspaniale zielenią i kwiatami. Kazanie w ciągu nabożeństwa miał pastor Lemon. Po południu o godz. 4-ej superintendent egzaminował osobiście dzieci z nauki religii. Wieczór w dniu tym przepędził superintendent w domu pani Matyldy Schloesser, w towarzystwie licznego grona zebranych tam osób.

W dniu 25 t. m. w południe przedstawiła się superintendentowi reprezentacya tutejszego zboru.

Po południu tegoż dnia zwiedził superintendent dom pp. Schlosserów, a wieczorem dom pp. Janaszów.

W dzień wtorkowy, 26 z. m., odwiedził superintendent kościół filialny w Łęczycy, przyczem towarzyszyło mu, oprócz pastora Lemona, kilku jeszcze panów. Wracając z Łęczycy wstąpił do Leśmierza dla odwiedzenia tam pp. Boetticher.

Gdy powrócił do Ozozkowa, o godz. 8 wieczorem, pożegnał się z zebranymi licznie przedstawicielami tutejszej parafii ewangelickiej i odjechał na Łódź do Warszawy.

Straż ogniowa w Płocku. Członków czynnych liczy obecnie straż 138, a mianowicie: oddział I (toporników) 43; — II (sikawek) 25 — III (wodny) 26; — IV (ratunkowy) 28 i V (porządkowy) 16. Liczba członków honorowych wykazuje 163 osoby. Od chwili powstania do d. 1 lipca r. b. straż gasiła 159 pożarów, z których 11 za miastem, alarmowaną zaś była 259 razy. Tabor w chwili obecnej składa się z 6 sikawek, 8 beczek dwukołowych żelaznych, 1 czterokołowej drewnianej, wozu ratunkowego, takiegoż worka i płótna, wozu z rękawami od hydrantów, długości 210 łokci, kubłów, bosaków, drabin ratunkowych i t. p. Wartość tego taboru oceniono na rb. 10,205. Dochody straży w r. z. wynosiły rb. 2600, wydatki zaś rb. 1960 kop. 22½.

Straż wkrótce będzie obchodziła 25-letni jubileusz swego istnienia.

Z Pińczowa. „Gazeta Kielecka" donosi: W d. 16 b. m. odbyło się tutaj przedstawienie amatorskie na rzecz miejscowej straży ogniowej ochotniczej. Wypadek ten w dziejach Pińczowa zasługuje na szczególną uwagę ze względu na pewną ociężałość i martwotę tutejszego ogółu na sprawy publiczne, datującą się od lat kilkunastu wstecz.

Historya powstania towarzystwa ochotniczego ogniowego tutaj, powołanego do życia przez ś. p. Grabowskiego, ongi burmistrza m. Pińczowa, jakoteż następnie upadek i prawie zupełny rozstrój spraw tegoż towarzystwa, dostatecznie są znane czytelnikowi z łam niniejszego pisma, przechodząc więc nad tą sprawą do porządku dziennego, pragnę zaznaczyć, że przed kilku miesiącami grono ludzi dobrej woli, będąc powołanymi do kierowania sprawami towarzystwa, postanowiło ożywić i niejako wskrzesić działalność tegoż. Powolnie lecz skutecznie począł sobie nowy zarząd straży. Pierwsze zaraz wezwanie zarządu znalazło sympatyczny oddźwięk wśród mieszkańców, którzy pośpieszyli pokryć podpisami listę członków czynnych, tak też honorowych. Na poczet tedy oczekiwanych wpływów zajął się zarząd sprawieniem umundurowania dla członków czynnych i uzupełnieniem niektórych braków w komplecie narzędzi ratunkowych, bez czego, odbywać ćwiczenia, jakoteż działać sprawnie przy pożarze, niepodobna. Gdy jednak zaprojektowane wydatki znacznie przewyższyły kwotę możliwych wpływów ze stałych składek, w łonie zarządu powstał zamiar, celem zwiększenia funduszów straży, urządzić parę amatorskich przedstawień, z których pierwsze odbyło się, jak wyżej wzmiankowałem, w d. 16 lipca. Z niepewnością i obawą o pomyślny skutek przystępował zarząd do wykonania powziętego zamiaru, wbrew przewidywaniom jednak rezultat wypadł świetny, gdyż dochód z przedstawienia wyniósł brutto rs. 247. Znaczną część tej kwoty stanowiły wpływy ze sprzedaży przez uproszone damy programów i bukiecików. Sympatyczny cel przedstawienia zgromadził liczną publiczność, która bez różnicy sfer i narodowości, po brzegi wypełniła zamienioną na teatralną salę strażacką szopę, gustownie na ten czas przyozdobioną zielenią. Odegrane zostały trzy jednoaktówki: „O Józię", „Prelegent" i „Z rozpaczy".

Z PETERSBURGA.

— W „Zbiorze praw" ogłoszono następującą uchwałę rady państwa o rozszerzenie na Królestwo Polskie prawa z roku 1888-go o ochronie lasów:

„Do składu komitetów ochrony lasów, zamiast osób wybieranych przez ziemstwa, wchodzą: prezes dyrekcyi miejscowej i dwaj członkowie z grona właścicieli lasów, mianowani przez generał-gubernatora warszawskiego na przedstawienie gubernatora.

Lasy, obciążone serwitutami, aż do chwili uwolnienia ich od serwitutów, podlegają władzy komitetów tylko pod względem uznania ich za lasy ochronne.

Celem roztrząsania spraw, odnoszących się do ochrony lasów, obciążonych służebnościami włościańskiemi w guberniach Królestwa Polskiego, utworzyć należy komisye połączone, złożone z komisyj gubernialnych do spraw włościańskich i komitetu ochrony lasów na zasadach następujących:

1) Do zakresu komisyi połączonych należą:

a) podział lasów, obciążonych serwitutami włościańskiemi, celem ustanowienia nad niemi nadzoru komisarzów do spraw włościańskich, urzędników zarządu lasów skarbowych i policyi;

b) wydawanie wspomnianym urzędnikom pełnomocnictwa do pociągania do odpowiedzialności sądowej, oraz do podawania skarg i apelacyi od wyroków sądowych i do wyrokowania] w sprawach o wykroczeniu przeciw przepisom, ustanowionym dla użytkowania z lasów, obciążonych serwitutami włościańskiemi;

c) udzielanie tym urzędnikom instrukcyi szczegółowych w sprawach ich obowiązków i sposobu ich wykonywania;

d) badanie doniesień urzędników, którym poruczono dozór nad lasami, obciążonemi serwitutami włościańskiemi, o wykroczeniu przeciw przepisom, wydanym dla użytkowania z tych lasów i decyzya co do tych doniesień, a w razie potrzeby decyzya o wydaniu właścicielom wspomnianych lasów zakazu ich wyrąbywania;

e) ustanowienie właścicielom lasów, obciążonych serwitutami włościańskiemi, terminu zalesienia działów przetrzebionych lub nielegalnie wyciętych, oraz ustanowienie kosztorysu wykonania tego zalesienia przy pomocy urzędników lasów skarbowych i

f) badanie planów gospodarstwa leśnego w tych lasach, obciążonych serwitutami włościańskiemi, które to lasy komitety ochrony lasów uznają za ochronne w całości lub w części.

Uwaga: Urzędnicy zarządu lasów skarbowych i policyi, którym poruczono dozór nad lasami, obciążonemi serwitutami włościańskiemi, w razie wykrycia w nich takich wykroczeń, sprzeciwiają się postanowieniom komisarzów do spraw włościańskich, donoszą o tem oznaczonym osobom urzędowym.

2) Zażalenia na postanowienia komisyi połączonych w sprawach wymienionych w punktach c) do e) poprzedniego artykułu wnosić można w ciągu trzech miesięcy od dnia ich ogłoszenia do istniejącej przy wydziale ziemskim ministeryum spraw wewnętrznych komisyi do spraw włościańskich gubernij Królestwa Polskiego. Zażalenia te wnosić należy do komisyj połączonych, które w przeciągu dwu tygodni od dnia ich otrzymania winny przesłać je na miejsce przeznaczenia wraz ze swojemi objaśnieniami.

4) Sprawy komisyi połączonychześrodkowują się w kancelaryach komisyi gubernialnych do spraw włościańskich pod bezpośrednim kierunkiem ich stałych członków.

4) Ministrom spraw wewnętrznych, rolnictwa i dóbr państwa, po wzajemnem porozumieniu, porucza się udzielanie komisyom połączonym szczegółowych instrukcyj o sposobach i porządku wypełniania obowiązków, opartych na tych postanowieniach".

Następują przepisy o porządku użytkowania z lasów, obciążonych serwitutami.

Z prasy rosyjskiej.

Dziennik „Pridnieрr. Kraj" kreśli w następujący sposób położenie robotników, zajętych w fabrykach zapałek w nowozybkowskim (w gub. czernihowskiej) powiecie.

„Pokaleczone wargi, sine jamy ustne, zapadłe piersi, podejrzany kaszel, drżenie rąk, martwy wzrok — oto cechy zewnętrzne robotnika z fabryk zapałek siarczanych W izbach tych przesiąkniętych fosforem i siarką człowiek nieoswojony nie może wprost wytrzymać dłużej nad 25 minut. W głowie czujemy zamęt, zaczynamy krztusić się i kasłać, czemprędzej przeto uciekamy z tych sal, z tych mogił żywych. Tam to setki robotników, pośród których przeważną część stanowią dziewczęta i chłopcy, w ciągu 16 do 18 godzin na dobę oddychają codziennie takiem powietrzem. Wyssawszy wszystkie soki żywotne, fabryki wyrzucają potem tych na pół żywych, pokrytych ranami biedaków, jako niezdolnych już do niczego inwalidów, na bruk uliczny, gdzie oczekuje ich nędza i złorzeczenia. Robotnice wychodzące za mąż, wydają na świat takie same, jak one, cherlacze pokolenie, dotknięte całym szeregiem chorób, skazujących je na śmierć przedwczesną.

„Przekonano się, że więcej niż $^1/_2$ robotników i $^2/_3$ robotnic w fabrykach zapałek było niepełnoletnich. Ludzi starych w fabrykach tych wogóle niema...

„A teraz inna strona bytu ludności robotniczej w fabrykach zapałek. Wszyscy robotnicy otrzymują płacę nie pieniędzmi, lecz w towarach ze sklepów fabrycznych po cenach wyższych naturalnie od cen targowych; różnica dosięga nieraz 25 prc. i więcej. Specyalnym wogóle celem fabryk tych jest obdzieranie robotników. Za dzien roboczy, od godz. 5 lub 6 zrana do 10 lub 11 wieczorem robotnicy pobierają miesięcznie 10 do 13 rubli, a pomocnicy ich od 6—8 rubli. Za nakładanie i banderolowanie zapałek płacą od sztuki; robotnicy zarabiają tu od 30 kop. do 1 rubla dziennie. Robotnice, nawet zdolniejsze, pracując od sztuki, zarobić mogą dziennie najwyżej 35 kop.; trzeba zaś widzieć naocznie ten nerwowy pośpiech, z jakim starają się zrobić jaknajwięcej, chcąc ocenić należycie ich pracę dla zarobienia owych marnych 30 lub 35 kopiejek. Dane powyższe illustrują jaskrawo opłakane warunki życia robotnika, gdy znajdzie się nareszcie w domu, w swej chacie. Co taki nieszczęśliwy ojciec może przynieść ze sobą dla głodnych dzieci, zarabiając miesięcznie 10—13 rubli, tembardziej, że połowa tego zarobku pozostaje w sklepie fabrycznym.

„Z pośród 300 robotników znalazło się zaledwie 35 umiejących trochę czytać i pisać. Robotnice zaś na zapytanie, czy umieją czytać, mogły odpowiedzieć mi tylko śmiechem i żartami".

Zabójcze, naturalne warunki pracy w fabrykach zapałek, skreślone tak wymownie w korespondencyi powyższej, skłoniły, jak wiadomo, w r. b. Belgię do ogłoszenia nagrody w wysokości 50 tysięcy franków za wynalezienie takiej masy do wyrobu zapałek, którаby nie zawierała wcale fosforu.

Ohydne wyzyskiwanie robotników wydaje się wprost niezrozumiałem choćby wobec istnienia inspekcyi fabrycznej, obowiązanej do wglądania w podobne sprawy.

Grzebanie umarłych.

Jedno z pism lekarskich pomieściło artykuł, dotyczący grzebania zmarłych. Artykuł ten z wielu względów zasługuje na dyskusyę publiczną.

Autor powstaje przeciwko chowaniu zmarłych w murowanych grobach, które będąc źle zbudowane, a tem samem źle zamknięte, szerzą woń niemiłą naokoło i wzywa do zaniechania raz na zawsze tych wstrętnych lochów. Czyż to, powiada, nie okropne wrażenie pozostawić musi, że drogie nam popioły zamiast prawdziwie oddać je ziemi, umieszczamy w ponurym dole, pełnym cuchnących wyziewów i plugawego robactwa. Czyż nie stokroć przyjemniejby było, gdybyśmy wynosili stąd przekonanie, że gdy sami spoczniemy, to już spoczniemy naprawdę, bez możności przebudzenia się z letargu, a nadewszystko, że ci, którzy miejsce naszego spoczynku kiedyś odwiedzać zapragną, nie będą narażeni na żadne niemiłe wrażenie.

Ciało oddane bezpośrednio ziemi, wnet się rozkłada prawidłowo i przemienia się w ziemię bez wstępnych procesów chemicznych, które przy prawie absolutnie przeciętym przystępie powietrza, miejsca mieć nie mogą, jak niemniej niemożliwem jest przebudzenie się z letargu, gdyż ziemia święta bezpośrednio nas wchłonie, a wszelki przystęp, choćby zepsutego powietrza, nam przetnie. Ale na to nie dość jeszcze nie murować piwnic, trzeba także i nie zamykać ciał naszych w pudła drewniane lub metalowe, aby ziemia mogła mieć od razu zetknięcie z ciałem naszem.

Autor przytacza słowa ś. p. Kornela Ujejskiego, wyrażające tę samą myśl:

„I ten, ktoby mnie zamknął do drewnianej [skrzyni,
„Mnie, com więzów nie znosił, krzywdę mi u-[czyni.
„Niech ta ziemia kochana, ta ziemia rodzona,
„Padnie na moje piersi, niby rozżalona,
„Ona miłującego ciężko nie przytłoczy,
„Miękko, jak dłoń matczyna, przyciśnie mnie [oczy...

W myśl tych uwag, autor proponuje tego rodzaju urządzenie pogrzebu. Chcąc miejsce zakupione, niby na wieczne czasy, zupełnie odgrodzić, żeby się dajmy na to z boku podkopać nie dało, można, kto chce i może, kazać odgrodzić nawet murowaną ścianą wokoło, byle nie dawać zbytecznej w tym razie posadzki, ani sklepienia. Trumna musiałaby być bez nóżek, a ściany spodu prostopadłe. Wieko powinnoby być urządzone w kształcie drzwiczek, jak u szafki otwierających się na dwie strony przy pomocy stosownych sznurów. Drzwiczki te należałoby otworzyć, aby nie przeszkadzały bynajmniej przyprószeniu ciała wprost ziemią. Nad tak otwartym grobem, nad dołem, należy ustawić ruchome sito, zakrywające cały dół i odcinające wszelki widok. Publiczność a następnie grabarze mogą ziemię przesiewaną stosownym ruchem przez jednego robotnika sypać dopóty, dopóki całe ciało wraz z trumną nie zostanie całkowicie pyłem pokryte, następnie już można wypełnić dół zwykłym sposobem, a po skończeniu tej czynności można na wierzchu zarówno dobrze sypać mogiły, jak stawiać pomniki na gotowych omurowaniach. W razie ekshumacyi dla ekspertyzy sądowo-lekarskiej, czy przewiezienia ciała, pozostawienie pewnej ilości ziemi w trumnie, mogłoby tylko na korzyść bezpieczeństwa zdrowia przemawiać.

ROZMAITOŚCI.

Figlarna telefonistka. Wesołą rozprawę sądową podały niedawno dzienniki paryzkie. Panna Marja Courbusier niezwykle przystojna, rudowłosa, córka zamożnych rodziców stawała przed sądem pod zarzutem, że jako urzędniczka telefonu napłatała cały szereg figlów, przy których wyliczaniu poważni sędziowie i całe audytoryum raz po raz głośnym wybuchali śmiechem. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego jako córka zamożnego domu wybrała sobie zawód tak ciężki odpowiedziała, że wybór ten był z jej strony kaprysem i nęcił ją już z dawna, zwłaszcza, że jedna ze znajomych, która już dłuższy czas przy telefonie pracowała, opowiadała jej, że z rozmów telefonicznych można się dowiedzieć wiele ciekawych tajemnic i interesujących rzeczy. Sędzia następnie odczytuje zażalenie głównego oskarżyciela: „W pierwszych dniach maja—brzmi ono—jedna znajoma dama miała mi donieść pewną wiadomość i zgłosiła mój numer w telefonie" —„Kto mówi?"—„Irma, a tam?"—„Piotr"—„Czy przyjdziesz dziś wieczorem?"—Niemiałam jeszcze czasu na odpowiedź, gdy przestraszeni oboje posłyszeliśmy w telefonie głos obcy basowy: „Pani pani, posłuchaj mię! Jesteś zgubioną grzesznicą. Twój mąż o wszystkiem się dowie!"—„Na Boga kto mówi?"—zawołała moja znajoma. „Sumienie," brzmiała tajemnicza odpowiedź i nim zdołaliśmy ochłonąć z pierwszego przerażenia, dał się słyszeć przytłumiony zgrzyt, a potem zapanowała grobowa cisza. Moja przyjaciółka zachorowała z przestrachu, ja zaś poszedłem do policyi..." Drugim oskarżycielem, jest drżący staruszek p. Mureau, który zjawiwszy się osobiście, opowiada: „Pewnego wieczoru wpadłem w szalony gniew, mój bowiem siostrzeniec Jerzy, jeden z najlekkomyślniejszych młodzieńców Paryża, telefonował mi ze swego klubu, abym mu natychmiast przysyłał 600 franków na zapłacenie przegranej w karty w przeciwnym razie odbierze sobie życie. Nie posłałem mu nic, w podobny bowiem sposób groził mi już ze dwadzieścia razy, a jednak się jeszcze nie zastrzelił. O 11 godzinie poszedłem spać. Słyszę dzwonek. Przyszedł mi na myśl mój niepoprawny siostrzeniec; zapewne zastrzelił się w rzeczy samej i donoszą mi o tej nieszczęsnej wieści. W końcu idę do telefonu. „Słyszysz", woła ktoś głosem grobowym. „Słyszę" odpowiadam —kto mówi? „Śmierć!"—brzmiała straszna odpowiedź. Nie jestem zabobonny, lecz północ i tego rodzaju przedstawienie.. Następnie rzekła „Śmierć": „Stary lichwiarzu, jeśli siostrzeńcowi nie pomożesz to cię jeszcze w tym miesiącu zabiorę". A potem zajęczał telefon tak okropnie, jakby sto karawanów po bruku załomotało. Dostałem gorączki i posłałem zaraz rano memu siostrzeńcowi 600 franków". Przesłuchano jeszcze cały szereg świadków, którzy najosobliwsze szczegóły o sprawkach dam telefonowych opowiadali. Jeśli kto pytał o kursy, to mu odpowiadano o najnowszym balonie. żądał ktoś, aby go połączono z jakim teatrem, to go łączono z przedsiębiorstwem pogrzebowem. Koleżanki były w płataniu tych figlów w zmowie z panną Courbusier, która całą swą gażę przeznaczała dla nich na śniadan-

ka, tak, że urząd telefonu wyglądał czasami jak handel delikatesów. Rozprawa skończyła się bardzo szczęśliwie dla pięknej psotnicy, główny bowiem oskarżyciel zrezygnował z wszelkiej kary z tej prostej przyczyny, że od ośmiu dni został narzeczonym panny Courbusier. Reszta oskarżycieli odstąpiła również od wszelkich pretensyi. Delikwentka, wsparta na ramieniu swego narzeczonego, z uśmiechem na ustach, opuściła salę rozpraw.

Ostatnie wiadomości.

Filipiny.

Amerykanie wysadzili pod Cavite 8500 żołnierzy a ma jeszcze nadejść 4000 posiłków. Powstanie na wyspie wciąż rośnie. Aguinaldo z kilku statkami kupieckiemi, przemienionemi na flotylę krążowników manewruje u brzegów Sebu. Powstanie opanowało całą wyspę Luson; wszędzie pojawiają się nowe oddziały.

Gazeta „Las Noticias" opublikowała bardzo ciekawy manifest powstańców: „Żądamy—mówi ten manifest—silnego rządu wybranego przez naród i praw uchwalonych przez tych, którzy obowiązani będą wykonywać je i słuchać ich. Żądamy ażeby kraj nasz sam ustanawiał podatki dla zadość uczynienia potrzebom społecznym i wynagrodzenia Ameryki za okazaną nam pomoc. Jednocześnie żądamy usunięcia dochodów opartych na niemoralnych zasadach a więc: zniesienia loteryi, domów gry i domów do palenia opium, które obecnie istnieją i opłacają do skarbu duże podatki. Żądamy zupełnej swobody myśli, stowarzyszeń i druku. Żądamy przyznania nam wszystkich praw człowieka, sprawiedliwego sądu, praw odpowiednich duchowi czasu i warunkom danej okolicy, sądów przysięgłych, procedury sądowej, jawnej, prostej i taniej.

Francya.

Znaczenie, jakie wyrobiła sobie armia wśród społeczeństwa francuskiego, jaskrawo uwydatniło się w tych dniach w Bordeaux. Umarł tam profesor Couas, a na pogrzebie jego profesor uniwersytetu Stapfer wypowiedział mowę, w której między innemi nadmienił:

„Couas zmarł nietylko zgnębiony chorobą, życie jego zagasło z bólu na widok ojczyzny, w której prawo i zdrowy rozsądek terroryzuje partyjna stronniczość, a sprawiedliwość zaciemniają namiętności. Pójdźmy i my za przykładem zmarłego, a znajdziem wonczas sprawiedliwość".

Profesor Stapfer jest zwolennikiem Zoli i słowa jego ukrywały aluzyę do procesu, który od roku już prawie niepokoi całą Francyę.

Tylko co Stapfer skończył swoją mowę, wszyscy profesorowie obecni na pogrzebie podeszli do generała, asystującego obrzędowi i na znak protestu silnie uścisnęli mu dłoń. Generał silnie wzruszony wypowiedział. „Gotowi jesteśmy przelać krew za ojczyznę i nie gniewamy się na nikogo, nawet na p. Stapfera".

Tegoż samego dnia delegacye od wszystkich fakultetów uniwersytetu przybyły do sztabu kwaterującego w Bordeaux korpusu i wyraziły sympatye swe dla armii. Fakultet filozoficzny uniwersytetu w Bordeaux ogłosił w gazetach, że profesor Stapfer wyraził tylko osobiste swoje zdanie.

Zajście w Bordeaux wywołało objawy żywych sympatyj dla armii w całej nieomal Francyi.

We wtorek dnia 2-go sierpnia o godzinie 10-ej rano odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Św. Józefa w Łodzi, za spokój duszy ś. p.

Józefy z Brzezińskich

LIPIŃSKIEJ,

o czem pozostały w nieutulonym żalu rodzina zawiadamia przyjaciół, krewnych i znajomych.

Telegramy.

BERLIN, 31 lipca. **Bismarck umarł dziś w nocy.**

(Depeszę powyższą odebraliśmy w niedzielę o 8-mej rano. Redakcya).

Hamburg, 31 lipca. O godzinie 1-ej w nocy. O godz. pół do 11-ej przybył doktór Schweninger, którego Bismarck już nie poznał. Na kilka godzin przed śmiercią chory stracił przytomność, to znów walczył z brakiem powietrza i tarł sobie oczy, aby rozpoznać otoczenie.

Konanie było nadzwyczaj ciężkie. Chory przed agonią odczuwał wielkie boleści i jęczał tak strasznie, że kobiety opuścić musiały pokój. Hr. Herbert Bismarck zamknął na klucz pokoje, w których mieszkał ojciec. Przed główną bramą stanęło na warcie dwóch żandarmów. Z powodu tłumów, domagających się wstępu do pałacu, w nocy zażądano wzmocnienia posterunku żandarmeryi. Hr. Herbert przesłał cesarzowi telegraficznie wiadomość o śmierci ojca. Cesarz odpowiedział, że skróci swą podróż o tydzień i przyjedzie jutro o godz. 10 do Kielu. Wiadomość wzruszyła głęboko cesarza, który rozkazał na swym jachcie „Hohenzollern" wywiesić żałobną chorągiew.

Twarz zmarłego mocno wychudła; głowa jakby znacznie zmniejszona, cera śnieżno biała. Rysy uwydatniają się silnie. Przy zwłokach odbywa wartę dwóch leśniczych.

Z powodu oczekiwanego znacznego napływu gości podczas pogrzebu, ceny mieszkań w Friedrichsruhe dosięgły bajecznej wysokości.

Berlin, 31 lipca. Wiadomość o śmierci Bismarcka nadeszła tu około godz. 12. Pomimo nocnej pory wywołała silne wrażenie. Na ulicach gromadziły się tłumy ludzi omawiające wiadomość. Wszystkie prawie dzienniki wydały jeszcze w nocy dodatki nadzwyczajne. Biuro telegraficzne w oblężeniu.

Cesarz Wilhelm, bawiący obecnie w Bergen w Norwegii, po otrzymaniu wiadomości o śmierci Bismarcka przygotowuje się do natychmiastowego powrotu. Cesarz będzie osobiście uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych.

Na pałacu kanclerskim, na ministeryach i wszystkich gmachach publicznych powiewają chorągwie żałobne. Chorągiew księcia bulgarskiego, powiewającą na hotelu Bristol, zwieszono na znak żałoby.

Petersburg, 1 sierpnia. **Rząd bucharski zabronił krajowcom nabywać wyroby tkackie ruskich firm.**

Kopenhaga, 31 lipca. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna przybyła tutaj, powitana przez króla i członków Domu królewskiego.

Petersburg, 31 lipca. Po śniadaniu w poselstwie rumuńskiem król rumuński i książe następca tronu przybyli do pałacu Zimowego, gdzie król przyjmował przedstawicieli ciała dyplomatycznego. Po skończeniu przyjęcia król przeszedł do sali herbowej, gdzie zgromadziła się deputacya zarządu miejskiego z prezydentem miasta, Deljanowem na czele. Deputacyę miejską przedstawiał królowi minister spraw wewnętrznych. Prezydent miasta podał królowi chleb i sól na srebrnej tacy, księciu następcy tronu zaś kubek srebrny, przyozdobiony herbem miasta. Po przyjęciu król i książe wyjechali powozem, aby zwiedzić pomnik „Sławy", wzniesiony na pamiątkę wojny z r. 1877 i 1878. Stąd odjechali na przystań Cesarską, gdzie czekał jacht „Aleksandrya", na którym o godz. 5½ popołudniu odpłynęli do Peterhofu.

Na obiedzie galowym Najjaśniejszy Pan wygłosił toast następujący: „Dziękuję Waszej Królewskiej Mości za odwiedziny; wznoszę kielich na cześć Waszej Królewskiej Mości i piję za zdrowie Jej Królewskiej Mości, Jego Królewskiej Wysokości ks. Ferdynanda i za rozkwit Rumunii. Król rumuński odpowiedział: „Niech mi wolno będzie wyrazić Waszej Cesarskiej Mości moją głęboką wdzięczność, tak za miłościwe słowa, jak i za okazane mi życzliwe i serdeczne przyjęcie i zapewnić Waszą Cesarską Mość, jak głęboko jestem wzruszony wyrażoną mi uprzedzającą pamięcią. Wspomnienie pobytu mojego w Rosyi pozostanie na zawsze wyryte w mojem sercu, równie jak i wspomnienie tej chwili szczęśliwej, kiedy moja młoda armia walczyła na polu bitwy pomiędzy Dunajem i Bałkanami na równi z odważną armią Cesarską, z którą, dzięki łasce Waszej Cesarskiej Mości, łączy mnie dzisiaj nowe drogocenne ogniwo. Przepełniony jednakowemi wraz z moją ojczyzną uczuciami i najżywszem i szczerem pragnieniem, aby moje odwiedziny u Waszej Cesarskiej Mości sprzyjały utrwaleniu najlepszych stosunków i jeszcze silniejszemu wzmocnieniu przyjaznych węzłów z potężnem Cesarstwem, wyrażam gorące życzenia Waszej Cesarskiej Mości i Całemu Domowi Cesarskiemu, błagając Opatrzność o zesłanie błogosławieństwa Waszym Cesarskim Mościom i Wszystkim Waszym wiernopoddanym wznoszę kielich za zdrowie Waszej Cesarskiej Mości, oraz za zdrowie Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Matki. Niech żyją Najjaśniejsi Państwo!"

Lwów, 31 lipca. Z Nowego Sącza dochodzą tu sensacyjne i niepokojące wieści. W okolicy powtarzają się podobno rozruchy. Mówią o napadach w Jasiennie i Przydonicy, gdzie miano zrabować w ciągu ostatnich nocy karczmy i obić karczmarzy. Dotąd brak szczegółów i urzędowego potwierdzenia.

Wiedeń, 31 lipca. Wolf, Schönerer i ich stronnicy organizują wśród ludności niemieckiej energiczną agitacyę przeciw obecnemu rządowi.

Londyn, 31 lipca. Niemcy otrzymały koncesyę na linię kolejową z Tien-Tsien do Tsin-Kiangu. Linia ta ma wielkie znaczenie pod względem strategicznym i przemysłowym.

Waszyngton, 31 lipca. Oprócz wymienionych warunków pokoju, zażądała jeszcze Rada gabinetowa, aby zwierzchność Hiszpanii na wodach wschodnio-indyjskich całkowicie ustała; Stany Zjednoczone nie przejmą długów Kuby i Portorico Traktaty handlowe między Kubą i Portorico a innymi krajami królestwa hiszpańskiego zostaną unieważnione.

Hiszpanie usuwają się ze wszystkich punktów wyspy do San Juan de Portorico. Ludność wita z radosnem uniesieniem wojska i flagi amerykańskie. Amerykańskie statki wojenne zdobyły wiele hiszpańskich statków handlowych. Zniszczone połączenia telegraficzne zostały naprawione. Amerykanie wejdą wkrótce w okolice górskie. Pogoda wspaniała, niema obaw, aby trudy wojenne były zbyt ciężkie. Hiszpanie opuścili Ponce, zostawiając w koszarach broń i amunicyę, a w szpitalach chorych.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Binin z Tyflisu, Kessler z Wrocławia, Feldman z Krofeld, Munszak z Kiszyniewa, Berger z Orzechowska, Kaniewski z Rzyszczewa, Golberg z Berdyańska, Gusiew z Nikopola, Plant z Rostowa, Lubószyc z Zduńskiej Woli, Selicht, Weidenbaum, Rosenbaum z Warszawy, Spitz z Wiednia.

GRAND HOTEL. Ks. Drecki-Lubecki z Warszawy, Toeplitz z Gdańska, Rozenszreter z Piotrkowa, Lubke z Moskwy, Grosberg z Charkowa, Niemcejew z Symferopola, Wołożyński z Tomaszowa, Deutsch z Wiednia, Meyer z Kolpina, Lesienko z Piotrkowa, Demurow z Tyflisu, Marutiany z Nachiczewania, Cyneman z Rygi. Sibert z Moskwy, Dewurow z Tyflisu.

Obwieszczenie.

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi

W zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

1. pod № 789DD. przy ul. Św. Benedykta, przez Wacława Arkuszewskiego, pierwotna rs. 10,000;
2. pod № 1055 przy ul. Zarzewskiej, przez Adama Gläsera, pierwotna rs. 20,000;
3. pod № 566 przy ul. Piotrkowskiej, przez Fiszla i Surę Łaję małżonków Szafran, dierwotna 10,000;
4. pod № 933 przy ul! Widzewsklej, przez Gustawa Wenske, pierwotna rs. 16,000.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanych pożyczek stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcyi w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia.

Prezes E. Herbst.

953 Dyrektor A. Rosicki

SZKOŁA PRYWATNA IV-KLASOWA

Męzka Filologiczna (progimnazyum)

z klasą wstępną i pensyonatem

w Kaliszu.

Uzyskawszy pozwolenie Władzy, otwieram w r. b. w Kaliszu w domu **p. Danzigera** na początek klasę wstępną i pierwszą, a następne w miarę rozwoju szkoły. Długoletnia moja praca nauczycielska daje niejaką pewność, iż ze sprawą wychowania młodzieży jestem obznajmiony. Zapis uczniów rozpocznie się 16 sierpnia, lekcye zaś 1 września.

Bliższych wiadomości udzieli w Kaliszu W-ny Polkowski, Starszy Referent Rządu Gubernialnego, listownie zaś do chwili zapisu Przełożony Szkoły w Kole.

INSPEKTOR SZKOŁY

MIECZYSŁAW RAWICZ-WITANOWSKI,

Kand. nauk hist.-filozof. i nauczyciel gimn obu języków starożytnych.

Torf i przetwory wojłoku roślinnego z dóbr „RĄBIEŃ”

poczta Aleksandrów Łęczycki.

Poddane porównawczej analizie z innemi przetworami torfowemi przez Kom. Wyst. Rolniczo-Przemysłowej, przyznane najlepszemi i nagrodzone: **„Wielkim Medalem Srebrnym“** Na wystawie Tow. Ogrodniczego zaszczycone **Najwyższą Nagrodą od Min. Dóbr Państwa,** a **Dyplomem Uznania** na Wyst. Hygienicznej w Warszawie, wobec powszechnego uznania i przy unormowaniu najprzystępniejszej ceny, polecają się:

	Cena za pud.	
1. **Torf gruntowy** krajany najkorzystniejszy i najtańszy opał do pieców, kuchni i kotłów parowych, oranżeryi, cieplarni i trephausów	—	15
2. **Spodium roślinne** do odwaniania puder-klozetów pokojowych . .	—	50
3. **Proszek dołowy** do dezynfekcyi fabryk, składów ustępów i kloak, do wytwarzania nawozu bezwonnego	—	30
4. **Ściółka** hygieniczna do stajen, obór, owczarni, kurników, chlewów i przykrywania klombów	—	40
5. **Wojłok roślinny** do izolacyi przy budowlach, konserwacyi opakowań roślin, kwiatów i owoców	—	40
6. **Wojłok roślinny filtrowy** do obezwaniania płynów i pozbawiania gazów szkodliwych roślinom	3	—
7. **Wata z wojłoku roślinnego** do opatrywania ran, wyściełania mebli i materacy dla chorych i dzieci, oraz opatrywania drzew i krzewów od uszkodzeń kory i zimna	12	—
8. **Wojłok puszysty** (berodina) do wyrobu przędzy i tkanin hygienicznych	4	—

Biorącym stale na zamówienia roczne, oraz Składnikom, Komisantom i Agentom za zgłoszeniem się wprost do właściciela dóbr Rąbień, S. Galeckiego, przez Łódź i Aleksandrów Łęczycki, **ustępuje się rabat.**

Zamówienia przyjmują się w m. Łodzi: Biuro techniczne „Mierzyński et Pohl“ Piotrkowska 141, W-ny S. H. Ciesielski ul. Benedykta № 35, Składy apteczne W-ych Spiess i Syn, Piotrkowska dom Szejblera, W-ny Silberbaum Piotrkowska 20, w Zgierzu W-ny Ikiert, oraz we wszystkich składach aptecznych.

DO NIEWIELKIEJ FABRYKI MASZYN

w Łodzi

potrzebny zaraz

Werkmajster

zupełnie uzdolniony w swym fachu, taktowny i energiczny. Początkowe wynagrodzenie 20 rs. tygodniowo, mieszkanie, opał i światło.

Oferty: Łódź, poste-restante H. N. 101000. 949.

SZKOŁA PRYWATNA MĘSKA

Ignacego Żychlewicza

przy ul. Karola № 18.

Przygotowuje do **Gimnazyum, Szkoły Rzemieślniczej i Handlowej.**

Przy szkole znajduje się **pensyonat.** Przyjmuje dzieci **od 7 roku.**

Zapis codziennie od 8 — 2 popołudniu.

Rada Opiekuńcza

zatweirdzonej przez J. E. Pana Ministra Finansów,

Pabianickiej 7-klas. Szkoły Handlowej

podaje do wiadomości ogółu, że otwarcie wymienionej szkoły nastąpi z początkiem roku szkolnego 1898/99, i że w pierwszym roku jej istnienia otwartemi zostaną, o ile zgłosi się dostateczna liczba kandydatów: **2 klasy przygotowawcze** (I niższa dla chłopców od lat 8-iu i II wyższa)

Klasy I-sza i II-ga.

Rodziców i opiekunów, życzących sobie powierzyć swoich synów lub wychowańców Pabianickiej Szkole Handlowej, uprasza się o nadesłanie piśmiennych o tem deklaracyj pod adresem Dyrektora 7-io klasowej Szkoły Handlowej w Pabianicach. Odpowiednio przygotowane formularze deklaracyj Rada na żądanie interesowanym natychmiast prześle.

Pabianicka Szkoła Handlowa, będąc kierowaną przez pierwszorzędnych pedagogów, oraz otoczona pod każdym względem troskliwością Rady Opiekuńczej, korzysta z wszelkich prerogatyw szkół realnych rządowych i daje po jej ukończeniu prawo wstępu do wyższych zakładów naukowych.

Termin rozpoczęcia wstępnych egzaminów i lekcyj ogłoszonym zostanie osobno.

Rada Opiekuńcza.

PRACOWNIA HAFTÓW

L. Brogsitter

przeniesioną została dnia 11 lipca na ulicę **Piotrkowską № 73 I-sze piętro.** 897.

PIEKARNIA MECHANICZNA

C. J. Szaniawskiego

ul. Mikołajewska № 39.

W dniu 30 b. m. otwieram 3 filię,

Piotrkowska № 12,

która zaopatrzona będzie prócz pieczywa, **w wyroby cukiernicze,** jako też i **nabiał,** który polecam łaskawym względom Szanownej Publiczności. 943

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** W drukarni „ROZWOJU", Piotrkowska 81